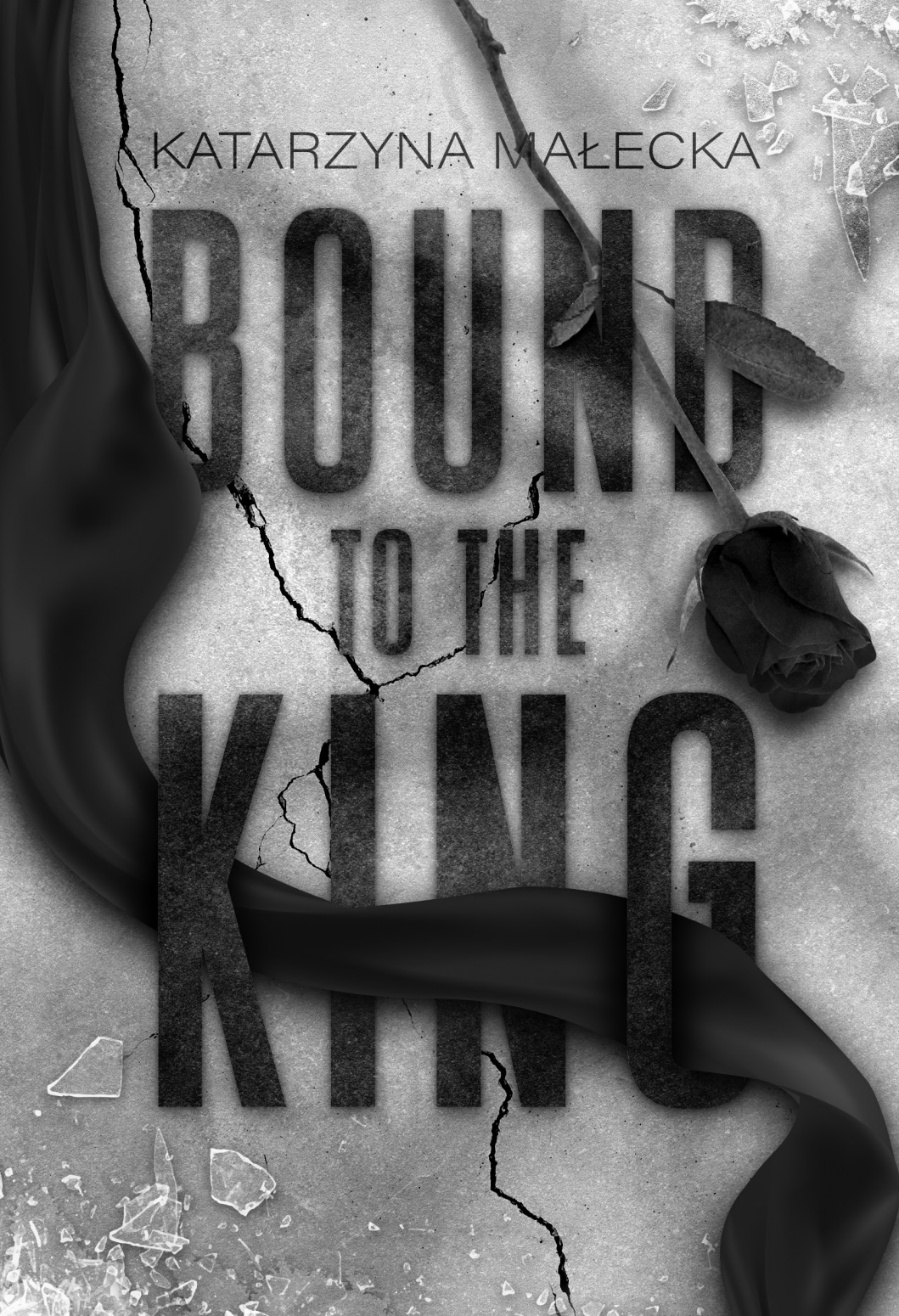


KATARZYNA MAŁECKA

**BOUND
TO THE
KING**



KATARZYNA MAŁECKA

**BOUND
TO THE
KING**

Copyright © for the text by Katarzyna Małecka
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Strączyńska
Korekta: Karina Przybylik, Wiktoria Garczewska, Magdalena Kłodowska
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

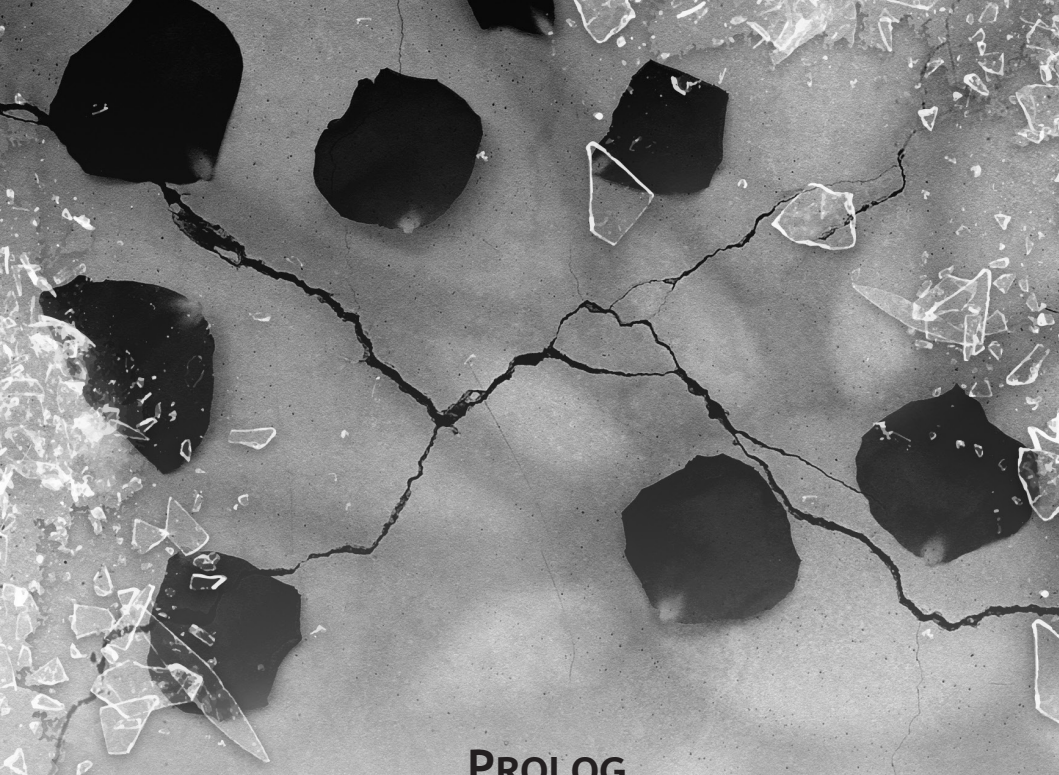
ISBN 978-83-8418-345-8 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)
✂ Wyd_NieZwykłe
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/wydawnictwoniezwykle)

OD AUTORKI

Drogi Czytelniku, wszystkie wydarzenia, postacie i instytucje przedstawione w tej książce są fikcyjne. Choć niektóre elementy mogą być inspirowane rzeczywistością, nie należy ich traktować jako wiernego odzwierciedlenia faktów. W szczególności wszelkie informacje dotyczące działań jednostki BOPE zostały częściowo wymyślone lub zmodyfikowane na potrzeby fabuły. Książka nie ma na celu przedstawiania rzeczywistych procedur, operacji ani stanowisk tej formacji.



PROLOG

W życiu zawsze przychodzi taki moment, który wszystko zmienia. Niezauważalny jak cień, przesuwający się po ścianie, zanim światło zmieni kąt. Tym momentem było pojawienie się w moim życiu Revy Mariany Souzy. Kobiety upartej, silnej, wojowniczej.

Kiedy ją zobaczyłem, wiedziałem, że nie będzie łatwą zdobyczą. Wiedziałem, że nie można jej złamać jak innych, ale nie przestawałem próbować.

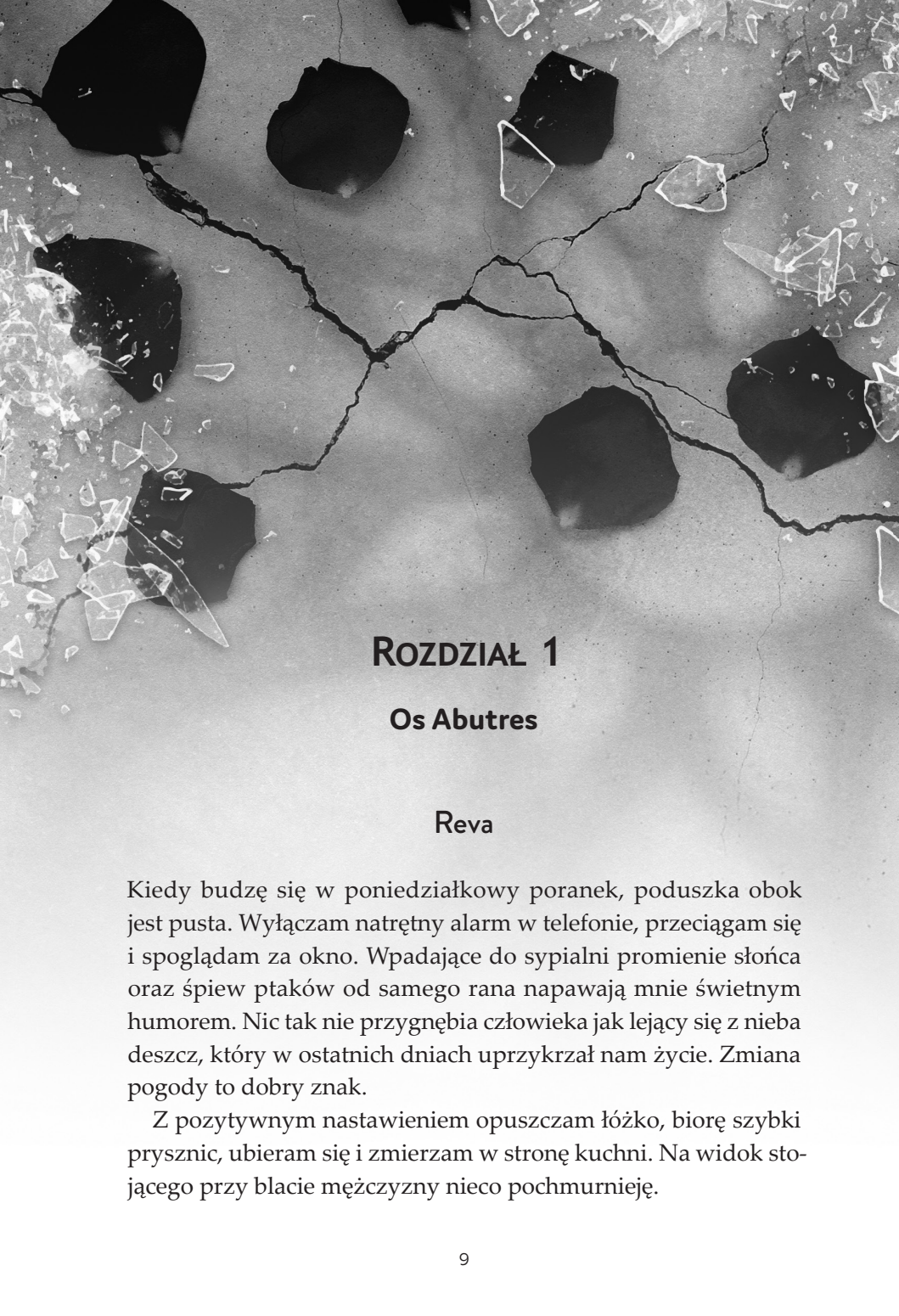
Mój plan był prosty – zamknąć w ciemności, związać, zmusić do mówienia.

Była agentką, wiedziała o kwestiach, które mógłbym wykorzystać do własnych celów, a potem? Potem miała po prostu zniknąć, pozostać tylko odległym wspomnieniem.

Stało się dokładnie na odwrót, bo o takiej kobiecie nie można zapomnieć.

Z każdą chwilą, z każdym spojrzeniem i gestem wszystko robiło się mniej oczywiste. I chyba właśnie to zaczynało mnie najbardziej niepokoić. Obecność Revy nie była już tylko celem – stała się obsesją, pokusą, żywym ogniem, który tlił się we mnie coraz silniej.

Każda myśl o niej zakrzywiała rzeczywistość, zamazywała granicę między pragnieniem a szaleństwem. Wiedziałem, że ta droga nie prowadzi do zbawienia, nie potrafiłem już jednak z niej zawrócić.



ROZDZIAŁ 1

Os Abutres

Reva

Kiedy budzę się w poniedziałkowy poranek, poduszka obok jest pusta. Wyłączam natrętny alarm w telefonie, przeciągam się i spoglądam za okno. Wpadające do sypialni promienie słońca oraz śpiew ptaków od samego rana napawają mnie świetnym humorem. Nic tak nie przygnębia człowieka jak lejący się z nieba deszcz, który w ostatnich dniach uprzykrzał nam życie. Zmiana pogody to dobry znak.

Z pozytywnym nastawieniem opuszczam łóżko, biorę szybki prysznic, ubieram się i zmierzam w stronę kuchni. Na widok stojącego przy blacie mężczyzny nieco pochmurnieję.

Po wczorajszej ostrej kłótni widok narzeczonego ani trochę mnie nie cieszy.

Kaylan Damasceno – trzydziestotrzyletni biznesmen, syn najlepszego przyjaciela mojego ojca oraz mój przyszły mąż. Nasze rodziny znają się od wielu lat, więc siłą rzeczy od czasu do czasu widywaliśmy się przy różnych okazjach. Święta, rodzinne obiady, letnie przyjęcia w ogrodzie. Był gdzieś obok, ale nie zwracałam na niego uwagi bardziej niż na wazon stojący od lat na kominku. Do czasu, aż moja mama nie postanowiła nas... swatać.

Zacząło się od niewinnych sugestii, jak ładnie byśmy razem wyglądali, o szansie, którą powinnam dać Kaylanowi, choć nie zauważyłam, by się mną interesował. Dopiero jego mama wyznała, że mu się podobam, i nagle wszyscy zaczęli popychać nas ku sobie.

Byliśmy jak ogień i woda, podświadomie wiedziałam, że to nie może się udać.

On, typowy introwertyk, stroniący od ludzi, miasta, zatłoczonych miejsc. Trochę gburowaty, sztywny, porządny. Czasami czułam się przy nim jak dziecko, gdy karmił mnie za popełnione głupstwo albo rzucenie banalnego żartu. Miałam dwadzieścia sześć lat, nie potrzebowałam niani, która przywołuje mnie do porządku, a w tej roli Kaylan spisywał się idealnie.

Niemniej presja ze strony rodziców narastała, przytłaczając mnie coraz bardziej. W końcu dla świętego spokoju i by wreszcie uciszyć ich marudzenie, zgodziłam się na randkę. Mama, patrząc na mnie z troską, raz po raz powtarzała, że już najwyższy czas się ustatkować. Drżała na myśl, że zostanę sama, że przegapię moment, w którym jeszcze można coś zmienić. Według niej kobieta potrzebuje w życiu mężczyzny – kogoś, kto będzie wsparciem, zwłaszcza gdy praca jest wymagająca. Doskonale wiedziała, jak wygląda moje życie zawodowe, i może właśnie dlatego tak usilnie próbowała popchnąć mnie w stronę stabilizacji. Bo przecież po długim dniu zawsze dobrze jest wrócić do domu, gdzie

czeka na nas ktoś, kto po prostu jest obok. Z ciepłym uśmiechem, ramieniem gotowym do przytulenia i zapewnieniem, że nie musimy już dźwigać wszystkiego w pojedynkę.

Czy podzielałam jej zdanie? Niekoniecznie. Kochałam swoją pracę, przeszłam wyboistą drogę, by znaleźć się w miejscu, w którym teraz jestem, a facet by jedynie przeszkadzał. I tak miałam dla niego zbyt mało czasu, co często powodowało kłótnie. Oboje z Kaylanem mieliśmy zupełnie inne priorytety. On pragnął mieć trójkę dzieci, ja pragnęłam spełniać się zawodowo. Do tej pory wciąż zadaję sobie pytanie, dlaczego, u licha, przyjął pierścienek zaręczynowy i pozwoliłam ustalić datę ślubu, który zbliża się zdecydowanie zbyt szybko. Przygotowania idą pełną parą, a już niedługo zostanę panią Damasceno.

Za cholerę nie jestem na to gotowa.

– Właśnie miałem pójść cię obudzić – mówi przez ramię. – Jak twoja głowa?

Krzywię się na samo wspomnienie goryczy piwa na języku.

Wczoraj wieczorem przynajmniej pięćdziesiąt razy przypominał mi, żebym nie piła kolejnego, tłumacząc jak dziecku, jakie będą tego konsekwencje. Fakt, może nie powinnam była wznosić toastów za zdrowie Carmen tak często, ale cholera... to moja przyjaciółka! Dwudzieste szóste urodziny ma się tylko raz w życiu!

– W porządku – odpowiadam, nie przyznając się do toczącej się w mojej głowie rewolucji.

Nie dam mu tej satysfakcji.

Kaylan nie komentuje tych słów, jedynie przytakuje, wycierając blat mokrą ściereczką.

Zapomniałam wspomnieć, że jest też okropnym pedantem. W jego apartamencie nie ma miejsca na rozrzucone ubrania, okruszki, kubek na stole. Wszystko ma swoje miejsce i, pomimo że lubię porządek, czasami nie mogę znieść pretensji za choćby czekające na złożenie pranie.

– Mam dzisiaj dwa ważne spotkania, mogę wrócić później niż zwykle – informuje formalnym tonem. – Zrobię, co w mojej mocy, żeby stawić się u twoich rodziców.

Wybąłuszam oczy, kiedy nagle przypominam sobie o dzisiejszym obiedzie!

– Cholera, kompletnie o tym zapomniałam!

Jego kpiące spojrzenie niemo wyraża pytanie: czy kogoś to naprawdę dziwi?

– Cóż... – Wzrusza ramionami, chowa kubek do zmywarki i sięga po teczkę. – Do zobaczenia na miejscu. Miłego dnia.

Wychodzi, nie dodając nic więcej.

Wzdycham, opadam na krzesło i chowam twarz w dłoniach.

Na miejsce docieram punktualnie. Brakiem spóźnienia uciszam w ustach Jareda kolejną reprimendę, od której zawsze później boli mnie głowa. Ten koleś uwielbia się ze mną droczyć, a jeszcze bardziej pokazywać mi, kto tutaj rządzi. Jakbym mogła o tym zapomnieć.

Z uśmiechem na ustach wchodzę do budynku, przemierzam dobrze znany sobie korytarz i przekraczam próg gabinetu szefa, po czym witam się z nim skinieniem głowy. Siedzi wyprostowany, jakby ktoś wcisnął mu kij w tyłek, z tym surowym, władczym spojrzeniem. Patrzy tak intensywnie, że aż palą mnie policzki. Jared Navarro to kawał postawnego skurczybyka. Metr dziewięćdziesiąt pięć wzrostu, kupa mięśni, kwadratowa szczęka i niemal czarne oczy, które wwiercają się w samą duszę! Potrafi przerazić, wielu w tym miejscu trzęsie przed nim portkami.

Ale nie ja.

Pracuję z Jaredem od czterech miesięcy, choć znam go od wielu lat. Nadal bywa częstym gościem w domu moich rodziców, wciąż radzi się mojego ojca, który, podobnie jak on, służył

w jednostce BOPE*. Wspólna przeszłość sprawia, że łączy ich wyjątkowa więź, a ojciec zawsze chętnie dzieli się doświadczeniem i radami, co dla Jareda ma ogromne znaczenie. Teraz to on zajął fotel szefa, to na nim ciąży ogromna odpowiedzialność. Dzięki naszej znajomości świetnie się dogadujemy, znamy swoje charaktery oraz mocne i słabe strony naszych osobowości. Mam świadomość, jak niewiele trzeba, by zostać tu stłamszoną przez płęć przeciwną, dlatego muszę mieć twardy tyłek i udowodnić tym facetom, że jestem w miejscu, o którym od zawsze marzyłam.

Nie jest łatwo sprostać wymaganiom rodziców, którzy od dziecka naprowadzają na odpowiednią drogę. Oboje związani z wymiarem sprawiedliwości, zaangażowani w służbę, zawsze oczekiwali, że pójdę w ich ślady, niezależnie od czyhającego niebezpieczeństwa. Odkąd pamiętam, wysoko postawili mi poprzeczkę. Podziwiałam ich pracę, odwagę, mimo iż tak wiele razy drżałam ze strachu na widok krwi sączącej się z rany postrzałowej. Musiałam przywyknąć, zaakceptować fakt, że rodzice robią wszystko, co w ich mocy, by w Rio zapanował porządek. Potem dorosłam, a świadomość tego, jak wielka panuje tutaj przestępczość, podcinała mi skrzydła. Nieistotne, jak wielu baronów narkotykowych łądowało w celach albo ilu wybijało się wzajemnie w toczonych przez siebie wojnach. Kolejni wyrastali jak grzyby po deszczu, by bez skrupułów handlować towarami i siac postrach wśród mieszkańców.

Gdy miałam piętnaście lat, ojciec zabrał mnie na strzelnicę, wręczył mi pistolet i kazał strzelać, czym przeraził mnie na śmierć. Nigdy wcześniej nie trzymałam broni. Ten niewielki przedmiot napawał mnie ogromnym strachem, a palec drżał przy spuście. Ale kiedy wreszcie go nacisnęłam, coś zaskoczyło. Coś dziwnego, czego nie potrafiłam wtedy zrozumieć. To tak, jakby

* BOPE, *Batalhão de Operações Policiais Especiais*, elitarna jednostka specjalna brazylijskiej Policji Wojskowej stanu Rio de Janeiro (przyp. aut.).

niespodziewanie elementy puzzli odnalazły swoje miejsce. Poczulałam podniecenie, adrenalinę, radość i już wiedziałam, że nigdy nie zostanę weterynarzem.

Od tamtej pory tata szkolił mnie niemal każdego dnia. Zaraz po powrocie ze szkoły ciskałam plecak w kąt, zrzucałam mundurek, wkładałam dresowe spodnie i gnałam do niego, by znowu poczuć tę niesamowitą ekscytację płynącą w żyłach. Strzelnica, tor z przeszkodami, lekcje samoobrony, walka z przeciwnikiem. Z każdym dniem stawałam się lepsza, a duma w oczach rodziców była dla mnie najlepszą nagrodą.

– Komuś od rana dopisuje dobry humor, co? – Moje rozmyślenia przerywa niski, zachrypnięty głos Jareda. – Nie chciałbym ci go zepsuć, ale czeka cię papierkowa robota.

Jęczę niezadowolona, ale spojrzenie szefa pozostaje niewzruszone. Zero uśmiechu, nie drgają mu nawet kąciaki ust, chociaż to przeżabawny facet.

– Czy nie może zająć się tym Bernard? Uwielbia to! – dąsam się.

– Nie. Dostał rozwolnienia, więc dałem mu wolny dzień. Cała robota spada na ciebie. – Z perfidnym uśmieszkiem puszcza mi oczko. Bydlak. – Uwiń się z tym raz-dwa. Za dwie godziny mamy zebranie.

– Coś nowego? – dopytuję podekscytowana.

Jared wzdycha z udręką, co daje mi pewność, że jest kiepsko.

Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy niedługo po dołączeniu do BOPE w moje ręce trafiła teczka z podpisem „Os Abutres”*. Niemal całą noc spędziłam nad papierami, chłonełam informacje o tej grupie, oglądałam przerażające zdjęcia, gdzie widniały odcięte palce, poharatane twarze oraz czarna róża, która zawsze była przy ciele ofiary.

Tyle bólu, tyle niepotrzebnej przemocy.

Wtedy z pełną mocą dotarło do mnie, z kim mamy do czynienia.

* *Os Abutres* (z port.) – sępy (przyp. aut.).

Ci ludzie robili potworne rzeczy. Haracze, narkotyki, broń. Dlatego są naszym priorytetem, dlatego tak zawzięcie robimy wszystko, by wsadzić ich za kratki. Co do jednego! Sęk w tym, że sprawa nie jest prosta. To nie dzieciaki handlujące prochami na ulicy, to nie zwyczajni dilerzy, to doskonale zorganizowana grupa przestępcza dowodzona przez mężczyznę, na którego widok po moim ciele przeszły ciarki. Jared ma całą kolekcję jego zdjęć, a mimo to pieprzony Saverio „Rei Negro”^{*} Braga nadal chodzi na wolności, śmiejąc nam się w twarz. Nigdy nie został złapany za rękę, niczego mu nie udowodniono, mimo iż każdy wie, jaką rolę odgrywa w tej grupie. Jako szef prężnie rozwija interes, w półświatku krążą plotki, że ma znajomości w najwyższych kręgach władzy. Nie zmienia to jednak faktu, że cokolwiek byśmy nie zrobili, ten człowiek zawsze jest o krok przed nami, zawsze balansuje na granicy, lecz nigdy nie przekracza jej na tyle, by zostać pociągniętym do odpowiedzialności.

W pewnym sensie nawet go podziwiam. Prowadzenie interesów niemal z chirurgiczną precyzją sprawia, że pozycja mężczyzny pozostaje niezachwiana, dlatego tak bardzo fascynuje mnie ta sprawa, sam Rei Negro, jego otoczenie. Wciąż pozostaje dla nas człowiekiem zagadką, tajemnicą, którą próbujemy rozwiązać. Kilka razy udało nam się złapać trop, wrzucić w niższe kręgi organizacji naszych informatorów, ale wciąż jesteśmy zbyt daleko.

– Dostałem cynk od jednego z moich ludzi. Zamierzam sprawdzić go jak najszybciej, choć, szczerze mówiąc, nie mam dobrych przeczuć. Ten skurwiel zawsze wie, kiedy się zbliżam.

Kolejny raz nachodzą mnie te same myśli.

Od pewnego czasu podejrzewam coś, o czym boję się mówić głośno, i teraz też tego nie robię. Rei Negro nie jest pieprzonym jasnowidzem, nie ma takich mocy, by przewidywać każdy nasz krok. Myśl nasuwa się sama: kret. Ktoś musi mu donosić

^{*} *Rei Negro* (z port.) – Czarny Król (przyp. aut.).

o naszych planach i musi być to ktoś, kto o nich wie. Ktoś, kto pracuje w tym budynku.

Jared nigdy w to nie uwierzy. Zbudował świetny zespół, tworzą paczkę przyjaciół, ufają sobie. Żaden z tych ludzi nigdy nie stanąłby po przeciwnej stronie. A jednak wątpliwości bez końca atakują moją głowę. Nie widzę innego rozwiązania.

– Bądź dobrej myśli, przyjacielu. Z takim nastawieniem nic nie zdziałasz.

– Łatwo mówić – burczy rozdrażniony.

Wstaję z fotela, posyłam mu wymuszony uśmiech i ulatniam się do papierkowej roboty.

Od progu domu wita mnie cudowny zapach mojej ulubionej potrawy – *Escondidinho de carne seca**. Zsuwam z ramion sweter, skopuję buty i kieruję się do serca domu. To właśnie w kuchni rodzice zawsze przyjmują gości, prowadzą ważne rozmowy, podejmują decyzje. Gdy wchodzę do dużego, jasnego, przestronnego pomieszczenia, dostrzegam stojącą przy kuchence mamę. Miesza coś energicznie na patelni, tata zaś sieka aromatyczne zioła. Jak zawsze rozmawiają, śmieją się i żartują. Są zgranym małżeństwem od przeszło dwudziestu pięciu lat. Nigdy nie szczędzą sobie czułości w towarzystwie, wręcz przeciwnie, pokazują, że nie powinno się ich wstydzić. Chciałabym mieć z Kaylanem właśnie taką relację, wziąć przykład z rodziców, stworzyć udane małżeństwo, a potem wychować dzieci, jednak wiem, że to nie będzie możliwe. Nasze małżeństwo będzie istniało tylko na papierze, bo chyba nie jestem stworzona do życia z mężczyzną.

* *Escondidinho de carne seca* – tradycyjne danie kuchni brazylijskiej. Można je porównać do zapiekanki, której głównymi składnikami są carne seca (czyli suszona i solona wołowina) oraz puree z manioku (przyp. aut.).

Nagle do moich uszu dociera odgłos kroków. Odwracam się, lecz zanim mam szansę zareagować, młodszy brat wpada na mnie z impetem. Tulę chłopca do siebie i wdycham do płuc zapach arbuza, który tak uwielbia.

– Nie mogłem się ciebie doczekać! – świergocze uradowany.

– Hej, młody – szepczę mu do ucha. – Chyba znowu urosłeś, co?

Odchyła głowę, wydyma dolną wargę i mruży oczy.

Jest tak podobny do mamy, kiedy to robi!

Miałam szesnaście lat, kiedy przyszedł na świat, i nie ukrywam, jak wielki był to dla mnie szok. Rodzice nie planowali więcej dzieci, a już na pewno nie mama, która akurat skończyła wtedy trzydzieści dziewięć lat. Jednak życie bywa nieprzewidywalne, lubi zaskakiwać, wtrącać się w nasze plany, mieszać. I tak oto na świecie pojawił się Benicio. Kiedy pierwszy raz spojrzałam w jego niebieskie oczy, zakochałam się od razu. Uroczy, radosny, wiecznie uśmiechnięty, wprowadził do naszego życia świeżość. Stał się promyczkiem szczęścia, kimś, kogo zamierzam chronić za wszelką cenę.

– Wiesz, że mówisz mi to za każdym razem? Nikt nie rośnie tak szybko!

– Ty zdecydowanie rośniesz! – wtrąca tata. – Ktoś, kto pochłania tyle jedzenia, idzie w górę w przyspieszonym tempie. Niedługo mnie przerośniesz, synu!

Beni wyrывa się z moich ramion, kuśtyka do ojca, a ten przechwytuje go i wyrzuca w górę. Pisk oraz śmiech roznoszą się po kuchni, a moje serce na chwilę zamiera. Za każdym razem trochę się boję, czy zdąży złapać młodego, chociaż to głupie, bo tata to najsilniejszy facet, jakiego znam. Niedawno skończył pięćdziesiąt dwa lata, ale można pozazdrościć mu formy. Wysoki, dobrze zbudowany, z bicipsem wielkości piłki do futbolu. Przy pracy w takim zawodzie forma to podstawa, dlatego podrzucenie dziesięciolatka to dla taty bułka z masłem. Beni to uwielbia,

a ja uwielbiam podziwiać łączącą ich relację. Myślę, że rodzice ukształtują młodego w odpowiednim kierunku, bo już teraz korzysta z toru przeszkód, który tata wiele lat temu wybudował w ogrodzie specjalnie dla mnie.

Może kiedyś Beni dołączy do BOPE?

– Cześć, córeczko. – Mama wita mnie całusem w policzek. – Daj mi jeszcze dziesięć minut i podaję do stołu. Gdzie Kaylan?

– Miał ważne spotkanie w firmie. Powinien być lada chwila.

Sięgam po telefon do tylnej kieszeni dżinsów i sprawdzam skrzynkę odbiorczą.

Żadnej wiadomości od narzeczonego – typowe. Po kłótni nigdy nie wyciąga dłoni jako pierwszy, jakby męska duma mu na to nie pozwoliła. Zazwyczaj to ja się łamię, by przerwać kilkudniową, uciążliwą ciszę, chociaż nie ukrywam, jak cholernie mam tego dosyć.

– Co słychać, kochanie? – zagaduje tata. – Co nowego w sprawie OA?

Zajmuję jedno z krzeseł przy wyspie kuchennej i chwytam zielone jabłko.

Jeśli miałam nadzieję, że choć na chwilę zapomnę o dręczącej mnie sprawie, nie było mi to dane.

Nie dziwię się, że dopytuje, skoro jest w temacie, a Jared na bieżąco zdaje mu relację. Ojciec wciąż pracuje w zawodzie i nie zapowiada się, by w najbliższym czasie ten stan miał ulec zmianie. Mimo doskonałej kondycji trudno byłoby mu nadążyć za młodymi, dlatego zajął się pracą za biurkiem oraz doradztwem w akcjach. Chwilowo, ze względu na złamaną przez Beniego nogę, musiał wziąć kilka dni urlopu.

– Bez zmian. Jared jest wkurzony, ta bezradność go dobija. Ma jakiś ślad, jutro zamierza go sprawdzić, ale jego nastawienie... Jest coraz gorzej, tato.

– To bardzo ambitny mężczyzna. Wcale się nie dziwię, że dopada go frustracja, a Rei Negro wciąż wymyka mu się z rąk. Musi być cierpliwy.

Och! Cierpliwość nie jest mocną stroną mojego szefa.

– Mam pewne podejrzenia. – Skubię skórę na jabłku i patrzę tacie w oczy.

Unosi brwi i kiwa głową, zachęcając mnie do mówienia.

– Nie wspominałam o tym Jaredowi w obawie, że mi nie uwierzy, ale sądzę, że mamy kreta.

W kuchni zapada cisza, nawet mama przestaje wycierać dłonie. Z niecierpliwością czekam na odpowiedź taty, ale on milczy. Wpatruje się w okno, w widok na ogród oraz drewnianą huśtawkę, którą wykonał własnymi rękoma.

– Dlaczego mu o tym nie powiedziałaś? – pyta, wciąż na mnie nie patrząc.

– Bo wiem, jak uwielbia tych facetów. To jego przyjaciele, niektórzy nawet ze szkoły średniej. Ufa im bezgranicznie, sam włączył ich do zespołu. Ja sama nie wiem, na którego z nich miałabym postawić, ponieważ wszyscy są wspaniali – tłumaczę.

– I właśnie z tego powodu powinnaś mu powiedzieć. – Tata przekręca głowę, a nasze spojrzenia się krzyżują. – Jesteś u boku Jareda od niedawna, jego kumple są z nim od lat. To mogło go zaślepić. Zaufanie bywa zdradliwe. Ty widzisz to, czego może nie zauważyć on. Nawet jeśli w to nie uwierzy, ta myśl sprawi, że stanie się bardziej czujny.

Wzdycham i przeczesuję palcami włosy.

Tata ma rację. Powinnam powiedzieć o swoich przypuszczeniach nawet dla świętego spokoju. Nie chcę trzymać tego w sobie, a potem żałować, że milczałam. Trudno, najwyżej Jared mnie wyśmiejie i za karę usadzi za biurkiem.

Do kuchni nagle wpada zziębnięty Kaylan. W czarnym, dopasowanym garniturze wygląda elegancko, jak na prezesa rodzinnej firmy transportowej przystało. Od paru tygodni pracuje na pełnych obrotach, próbując ogarnąć bałagan, jakiego narobił ojciec. To właśnie przez niego firma znalazła się na krawędzi upadku, lecz Kaylan robi wszystko, by ją ratować.

– Przepraszam za spóźnienie – kaja się od progu.

– Nie spóźniłeś się, kochanie. Właśnie zamierzam podać do stołu – uspokaja mama.

– Ach, te przekłete spotkania!

Odkłada teczkę na krzesło, zsuwa marynarkę i spogląda na mnie spod byka. Potem pochyla się i składa na moim czole pocałunek, byle tylko odegrać rolę przykładnego narzeczonego przed moimi rodzicami.

– Cześć, wujku! – Beni z szerokim uśmiechem macha do Kaylana. – Mam nowy, superszybki sterowany samochód. Pojeździmy?

– Pewnie, smyku. Ale chyba najpierw obiad, prawda?

– O tak! Proszę umyć ręce i zapraszam do stołu! – zarządza mama.

Nazajurz stawiam się w salonie sukien ślubnych. Czekam na mnie ostatnia przymiarka, ewentualne poprawki oraz skrócenie sukni do szpilek, które mam ze sobą. Kreacja, jaką wybrałam, jest przepiękna, wyglądam w niej jak prawdziwa księżniczka, chociaż do księżniczki mi bardzo daleko. Dopasowany dół podkreśla ciężko wypracowaną sylwetkę, koronka otula piersi oraz ramiona niczym delikatna mgiełka, dodając całości subtelnej zmysłowości. Zrezygnowałam z trenu oraz z bieli na rzecz pięknego odcienia kości słoniowej, ku niezadowoleniu mamy i teściowej. To mój ślub, nikt nie będzie decydował o tym, w czym pójdę do ołtarza.

Pozwoliłam im wybrać sobie męża, na nic więcej się nie zgodzę.

– Jesteś! – Przyjaciółka podpira dłonie na biodrach i tupie nogą.

Wysoka, piękna blondynka z niebieskimi oczami i nogami długimi chyba do nieba piorunuje mnie spojrzeniem. Spóźniłam się tylko cztery minuty, o co ta afera?

– Wybacz. Korki o tej porze są koszarne – tłumaczę.

– Berta pytała o ciebie już trzy razy! – wyjaśnia z udawanym wzburzeniem.

Macham dłonią, lekceważąc te dyrdymały.

– Berta powinna się cieszyć, że wybrałam jej salon i zostawię tutaj całkiem sporą sumkę – szepczę, by nikt nie usłyszał.

Z ust Carmen ucieka chichot.

– Musimy na nią uważać. Jest dzisiaj strasznie marudna. Chodzi naburmuszona i strzela z oczu piorunami.

– Reva! – Podskakuję na dźwięk surowego głosu Berty. – Spóźniłaś się, a mój dzisiejszy dzień jest zapelniony pod sam korek! – wyjaśnia, krocząc w naszą stronę chodem modelki wprost z wybiegu. Uniesiona lekko dłoń, kołysanie biodrami oraz dziubek z ust to nieodłączne elementy image'u właścicielki salonu. – No już, kochaniutka. Raz-dwa! Rozbieraj się.

Przetykam cięty komentarz, chowam się za kotarą, następnie posłusznie pozbywam się ciuchów. Suknia już na mnie czeka. Dostojnie wisi na wieszaku, a na jej widok ponownie odbiera mi dech. Naprawdę aż żal jej na ślub, którego wcale nie chcę. Przez głowę przebiega mi myśl, żeby wycofać się z tego show, póki jeszcze czas. Nie powinnam spełniać zachcianek rodziców ani nikogo innego, ignorując własne pragnienia. Nie boję się samotności, nie potrzeba mi faceta, by czuć spełnienie, lecz rodzice tego nie rozumieją.

Potrząsam głową, odpędzając ponure myśli, kiedy kotara się odsuwa i do środka wchodzi Carmen. To moja bratnia dusza, ktoś, kto zna wszystkie moje sekrety, zmartwienia oraz najskrytsze pragnienia. Przy tej kobiecie niczego nie muszę udawać, nie muszę być kimś, kim nie jestem. Carmen akceptuje wszystkie moje wady, rozumie moje podejście do życia i nie ocenia. Nigdy nie krytykowała mnie za to, że praca jest dla mnie na pierwszym miejscu, bo doskonale wie, ile poświęciłam i przez co musiałam przejść, by móc się tam znaleźć.

Za to ją właśnie kocham.

– Nie mogę patrzeć na twój smutek... – Obejmuje mnie od tyłu ramionami, opiera mi brodę na ramieniu, a nasze oczy spotykają się w odbiciu lustra. – Wiesz, że wcale nie musisz tego robić, prawda? To twoje życie, Reva, nikt nie powinien wywierać na tobie presji zamążpójścia. Nawet jeśli zostaniesz starą panną, co z tego?

– Znasz moich rodziców. Rodzina jest dla nich bardzo ważna.

– Rodzina to nie tylko mąż, oni też nią są. Jeśli to ci wystarczy...

Wzdycham, zrezygnowana. Tak bardzo ich kocham. Są dla mnie najważniejsi, zrobiłabym dla nich wszystko. Tata poświęcił dla mnie tak wiele – oddał mi swój cenny czas, przygotowując mnie do egzaminów i szkoleń, przekazał mi wiedzę oraz umiejętności, które ukształtowały mnie na kogoś, kim jestem teraz. Dzięki niemu jestem tu, gdzie jestem.

Dlatego tak trudno powiedzieć *nie*.

Ten ślub musi się odbyć. Nie dlatego, że tego pragnę, nie dlatego, że wierzę w bajki o miłości i szczęśliwe zakończenie. Robię to dla nich.